

Barbara Pakos

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

## Szczęście obozów

Zastanawiając się nad szczęściem, natykamy się na różne jego definicje. Począwszy od starożytnych Greków, poprzez wszystkie wieki filozofii, aż po czasy współczesne, człowiek próbował zdefiniować ten nieuchwytny stan. Obecnie coraz częściej słyszymy o szczęściu jako o efekcie naszych

sukcesów, również materialnych, oraz pozycji w społeczeństwie. Człowiek dąży do szczęścia, realizując swoje marzenia, pasje, rozwijając swój potencjał. Jednak szczęście ciągle wymyka się naszemu rozumieniu i widzimy, że samo życie, jego istota, jest gdzie indziej. W sytuacji życiowych dylematów, właściwych każdemu człowiekowi, w obliczu dramatów osobistych życie postawi każdego z nas przed koniecznością przewartościowania swoich ideałów i dążeń. Ludzie, którzy wspominają pobyt w obozach, więzieniach i łagrach, byli tacy sami jak my. Imre Kertesz, Tadeusz Borowski, Aleksander Wat, Gustaw Herling-Grudziński, Barbara Skarga, Beata Obertyńska, Grażyna Lipińska – żyli swoim życiem, realizowali marzenia, pasje i potencjał. Aż przyszła wojna i zniszczyła wszystko.

Tematem referatu jest szczęście przeżywane w obozach i łagrach. Stawiam w nim tezę, że najbardziej zależy ono od nas samych oraz od naszej gotowości na przyjęcie chwil radości. Warto się zastanowić, czy jest możliwe szczęście w miejscach uznanych za ziemskie piekło. Czy ludzie skazani na życie nie do udźwignięcia, pracą ponad siły, głód, poniżenie,

Barbara Pakos, mgr, doktorantka na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, absolwentka studiów podyplomowych z dydaktyki historii, oligofrenopedagogiki oraz filozofii i etyki. Pracuje jako pedagog specjalny i nauczyciel etyki w szkole zawodowej. Pasionuje się filozofią i historią XX wieku.

choroby, powolne umieranie i wreszcie śmierć – mogli przeżywać szczęście, choć przez krótką chwilę?

Przedstawione wspomnienia ludzi przebywających w obozach koncentracyjnych, więzieniach i łagrach przeprowadzają nas przez ulotne radosne momenty związane z przeżywaniem miłości, wyzwolenia od strachu, doznania odpoczynku i ludzkiej troski, a także otrzymaniem upragnionej wiadomości od bliskich czy zachwytem nad syberyjską przyrodą. W tak strasznych warunkach niewoli i cierpienia przewartościowaniu ulegają potoczne i filozoficzne rozumienia pojęć takich jak: dobre życie, szczęście, cnota, moralność.

W tym strasznym czasie uległy zmianie wszystkie dotychczasowe idee i poglądy. Hannah Arendt w *Korzeniach totalitaryzmu* pisze: „Radikalne zło wyłoniło się w związku z systemem, w którym wszyscy ludzie stali się równie zbędni. Niemożliwym jest zrozumienie tego rodzaju zła, przekracza ono naszą zdolność pojmowania. W systemach totalitarnych udało się odwrócić zasady moralne, zabić w człowieku istotę etyczną, sprawić, że protest, bohaterstwo czy męczeństwo wydawało się bezsensowne”<sup>1</sup>.

Czy w takich okolicznościach było w ogóle możliwe szczęście? Gdy mówimy o nim, mamy zwykle na myśli albo pewien trwały stan psychiczny związany z pomyślnym życiem, albo krótkotrwałe, intensywne, przyjemne przeżycie. Klasyczne definicje szczęścia wiązały je często z życiem etycznym, harmonią przeżyć oraz wolnością od pożądań i namiętności.

Czy jest możliwe szczęście bez etyki? Zwykle koncepcje szczęścia łączą je z cnotami. Czytając wspomnienia obozowe, poznamy szczęście pozbawione jakiegokolwiek zabarwienia etycznego; jest wyłącznie chwilą, najczęściej przyjemnością zmysłową: odpoczynku, czystej pościeli, syćącego posiłku. Jest również radością kontaktu z drugim człowiekiem, ale kontaktu „zwykłego”, ludzkiego, innego niż nakazany przez obozowy regulamin. To obozowa miłość, to czuły gest pielęgniarki szpitalnej, to darowana kromka chleba.

<sup>1</sup> H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. D. Grinberg, M. Szawiel, Warszawa 2008, s. 644.

Nie można pytać o szczęście w obozach pojmowane jako względnie stały stan zadowolenia z życia. Rzeczywistość tamtejsza była tak ciężka, że absurdem jest nawet zastanawianie się nad tym. Wystarczająco dużym zdumieniem napawa to, że więźniowie umieli tam przeżywać chwile szczęścia, ulotne i podszyte cierpieniem. Ta radość, zachwyty, poruszenia serca i miłość były swoistą obroną przed odczłowieniem. Barbara Skarga pisze: „My jednak chcemy pozostać ludźmi, chcemy, żeby nie wygaśło w nas życie, bronimy się przed śmiercią, uczuciowym wyjałowieniem. Chcemy o kimś myśleć, o kogoś się bać, do kogoś się przytulić. [...] Miłość to ludzki zryw duszy w nieludzkim świecie. Nie można od niej uciec, choć zbyt wielkich żąda ofiar”<sup>2</sup>. Radosne przeżywanie miłości pozostaje jednak w cieniu smutku i cierpienia: „Nie, zaiste, lepiej nie kochać, lepiej zachować chłód w sercu i nie przeżywać rozstania. Zekowi wydaje się, że miłość przynosi mu jaśniejszy promyczek w jego pochmurne dni. Gdy jednak ten promyczek gaśnie, noc robi się jeszcze zimniejsza i ciemniejsza”<sup>3</sup>.

Charakterystyczne jest, że ludzie, którzy odważyli się na okazanie ludzkich uczuć, pokonywali swój strach. Życie w systemach totalitarnych, zwłaszcza w czasie wojny, łączyło się z ciągłym lękiem – o siebie, o najbliższych, o dobytek i przyszłość. Jednak więźniowie obozów z reguły stracili już wszystko, oprócz życia. Zło przestaje być aż tak przerażające, gdy nie mamy już nic do stracenia. Świętego Augustyna przez całe życie nurtowały pytania: „Czemu więc boimy i wystrzegamy się tego, czego nie ma? Jeśli nasz lęk nie ma uzasadnienia, to na pewno on sam jest złem, bo bez potrzeby szarpie i dręczy nasze serce. Tym większym jest złem przez to, że nie istnieje przedmiot lęku, a jednak się boimy. Albo więc złem jest to, czego się boimy, albo złem jest to, że się boimy”<sup>4</sup>.

Potwierdzenie słów św. Augustyna znajdujemy w książce *W domu niewoli* Beaty Obertyńskiej, we fragmencie opisującym jej aresztowanie i osadzenie w lwowskim więzieniu: „Co się stało? Skąd to uczucie

<sup>2</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, Kraków 2008, s. 173.

<sup>3</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 171.

<sup>4</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Kraków 2009, s. 184.

głębokiego zadowolenia, ulgi, bezpieczeństwa? I olśnienie – przestałam się bać – przestałam się bać nareszcie! Jakby kto prąd wyłączył. Jest we mnie cicho i spokojnie, jak mi już dawno nie było [...] Cóż za cudowne uczucie!”<sup>5</sup>. Szczęście przeżywane w tak tragicznych okolicznościach okazuje się stanem umysłu, silniejszym niż okoliczności; to nie one go tworzą, lecz my sami.

Czy o takim szczęściu pisała Barbara Skarga, więziona w sowieckich więzieniach, łagrach i kołchozach przez 12 lat? Wielokrotnie na kartach jej przejmujących wspomnień *Po wyzwoleniu* przewija się motyw szczęścia, radości i chwil zachwytu. Pisze tak: „Nie, nie zwieszaliśmy nosów na kwintę. Urządzałyśmy sobie niekiedy doskonałe zabawy [w więzieniu łukiskim – przyp. B. P.]. Pamiętam świetnie, że na Nowy Rok, jeszcze w starym więzieniu, postanowiłyśmy zrobić bal w składzie desek [...] pod dźwięk śpiewu i rytmicznie stukających o podłogę łyżek pary zaczęły tańczyć. Wpadło od razu aż trzech nadzorców z krzykiem [...]. Pękałyśmy ze śmiechu, patrząc na ich głupie miny”<sup>6</sup>.

W obozach odwracało się zwykłe połączenie szczęścia ze zdrowiem. Paradoksalnie choroba była często wybawieniem dla więźnia, chociaż na kilka krótkich dni czy tygodni wytchnieniem od pracy ponad siły i nie-ludzkich warunków. W wielu wspomnieniach przewija się motyw pobytu w szpitalu jako najwyższego szczęścia, którego mógł dostąpić więzień. To tam Gyurka, narrator *Losu utraconego* Imre Kertésza<sup>7</sup>, kilkunastoletni chłopiec, doznał ludzkiej pomocy i troski. Wycieńczony organizm doświadczył odpoczynku i pożywienia. O tym dorosły już narrator chce pamiętać, o tych przejawach człowieczeństwa w odczłowieczonym świecie. Pobyt w szpitalu jako jeden z najpiękniejszych okresów w swoim życiu wspomina też Gustaw Herling-Grudziński w *Innym świecie*<sup>8</sup>. Barbara Skarga doświadczyła obozowego szpitala z niejako dwóch stron – jako pracująca w nim pielęgniarka, ale również jako pacjentka „dochodiaga”

<sup>5</sup> B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 40.

<sup>6</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 16.

<sup>7</sup> I. Kertész, *Los utracony*, tłum. K. Pisarska, Warszawa 2010.

<sup>8</sup> G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, Warszawa 1995.

(czyli w stanie skrajnego wyczerpania i wygłodzenia). Pobyt swój tak opisuje: „Nie był to zły okres w moim życiu. Nie byłam w baraku, mogłam zgasić na noc światło, szczęście każdego więźnia. Nie byłam głodna”<sup>9</sup>. „Tak to już było, że szpital był dla więźnia rajem. Każdy marzył, żeby się do niego dostać. Wyobrażcie bowiem sobie ten moment wspaniały, kiedy zmęczony, ledwo żywy człowiek, przebywający zawsze bądź na okrutnym mrozie, bądź w dusznym zatłoczonym baraku, stale głodny, z tym nieustającym poczuciem łaknienia kawałeczka chleba, choć małej jego kruszynki [...], mając za cały dobytek materac wypchany trocinami, twarde i brudny [...] nagle widzi przed sobą czystą pościel, czysty koc, łóżko, a nie twarde deski nar, ciepło, spokój [...] W nocy gaszą światło. Elektryczność, ta zmora wszystkich więźniów, ten jej ciągły rażący blask [...] raptem znika. Noc jest ciemnością, autentyczną nocą, w której można nawet otworzyć oczy, zagłębić się w nią, pomarzyć. A jakże wspaniała jest cisza, ktoś tylko przesunie się po korytarzu, ale tak ostrożnie, żeby nie budzić zmęczonych, ktoś zajrzy do sali, nachyli się serdecznie, nawet poprawi poduszkę, jakby anioł, matka, ktoś bliski, swój? [...] jedyną troską jest, żeby doktor coś jeszcze znalazł [...]. Chory jest szczęśliwy, że jest chory [...]. Ileż razy mówili mi chorzy o tym szczęściu, ileż razy widziałam na ich twarzach radość, że dostali się do raj”<sup>10</sup>. Jednak, pisze Barbara Skarga: „osłabiony organizm nie ma sił, żeby się podnieść [...]. Szpital tylko dla nieświadomych jest rajem”<sup>11</sup>. Wspomina również szczęśliwe chwile dla więźniów łączące się z otrzymaniem jakiejś wiadomości od bliskich: „Nie ma też większej radości jak krótka wieść. Radością tą dzielimy się wzajemnie. To jakby święto. Ci, co dostają listy regularnie, są szczęśliwi, zawsze coś zostanie przemycone. Listy przychodzą zresztą też od tych kochanych, którzy zostali na wolności, są jakby promyczkiem ciepła, ogrzewają nasze zziębnięte serca”<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 33.

<sup>10</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 40.

<sup>11</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 41.

<sup>12</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 188.

Po ciągłym ścisku sowieckich więzień i łagrow chwilą szczęścia bywa samotność. Pisze o tym Barbara Skarga: „Sympatyczne wspomnienia wiążą się z sianokosami [w kołchozie – przyp. B. P.] [...] step jest bezkresny i wreszcie jestem sama, po tylu latach sama”<sup>13</sup>. „Jakże przyjemnie jest iść, wiedząc, że można zboczyć na lewo, na prawo, zatrzymać się, podbiec; że już nie idzie z tyłu żołnierz z automatem ani węszący pies”<sup>14</sup>.

O dobrym uczuciu samotności podczas przewożenia z jednego do drugiego więzienia pisze również Aleksander Wat: „Wsiadam, radość: jestem sam. [...] Noc zimna, nie spałem. Za to rano, za oknem, świat: pola, ścierniska, gaje, lasy, niekiedy pagórki. Jest jeszcze ciepło, pogodnie, czyżby to już październik? Drzewa nie inne, niż gdybym jechał przez Polskę: sosny, brzozy, wierzby, lipy, dęby, topole [...] smutku nie odczuwam. Przeciwnie, pogodną ich powagę, promienną triumfującą nad kontrświatem więzień, do którego mnie, przynależnego do świata drzew, przemocą wtrącono”<sup>15</sup>.

Zachwyty nad pięknem przyrody jest uczuciem, które pomagało przezwyciężać niejednemu zesłańcowi na dalekiej rosyjskiej północy. „Ale zarazem nad tym makabrycznym murem jest niebo, otwarte, błękitne i możesz sobie w błękitcie wypłukać oczy [...]. I możesz łykać wiatr – pachnący przestrzenią i tającym śniegiem, i czujesz, że słońce jest już ciepłe, i słyszysz jak rynny kapią. Są to chwile, kiedy człowiek jest całkiem szczęśliwy małą, niewymagającą szczęśliwością, pełną dobrej woli i wdzięczności za ten błękit, za ten powiew, za tę cudownie obojętną wieczystość wiosny, która przechodzi sobie nad wszystkim górą i robi to, że się człowiekowi on sam i wszystko inne staje takie błahe, małe, przemijające – nieważne. Patrzy na swoje własne szmatławe nogi jak na coś obcego [...] i wtedy przychodzi na niego taka chwila, kiedy bezosobowością swoją, tym roztopieniem się w słonecznej bezmyślności i monotonii, staje się nagle po jakimś tak cudownie wolny i nieuchwytny”<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 239.

<sup>14</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 231.

<sup>15</sup> A. Wat, *Mój wiek*, t. 2, Kraków 2011, s. 22.

<sup>16</sup> B. Obertyńska, *W domu niewoli*, dz. cyt., s. 106.

We wspomnieniach Beaty Obertyńskiej znajduje się również pełen zachwyty opis zorzy polarnej, gdzie autorka w sposób malarski odmalowuje feerię barw na nocnym syberyjskim niebie. „Ale bo też to jest coś, czego sobie naprawdę wyobrazić niepodobna! To trzeba zobaczyć. I uwierzyć, że się widzi. I nie stracić głowy [...]”<sup>17</sup>.

Grażyna Lipińska w swoich wspomnieniach ujmuje sprzeczne uczucia wobec pejzażu syberyjskiego w takich słowach:

Syberio, kocham ciebie tyle,  
ile nienawidzę,  
bo mi się pokazujesz  
– to w strasznej ohydzie,  
To znów w piękności twojej majestacie...<sup>18</sup>.

Dla Aleksandra Wata w zamarstynowskim więzieniu szczęściem było oglądanie świata wolności z okien korytarza. Wspomina: „w tej wędrówce ze śmierdzącego klozetu, ze śmierdzącej celi, to właśnie spaceruj najwolniejszym krokiem, przy oknach na roście otwartych na podwórze i zapachu rozgrzanego lata, to było szczęście. To było nie tylko szczęście, ale to była *katharsis*, obmycie się wewnętrzne, psychiczne, duchowe. [...] Tak że to są bardzo drogie moje wspomnienia i rzeczywiście łąpałem się na tym: Ach! Jeszcze raz przeżyć!”<sup>19</sup>.

Wzruszająca jest scena z *Mojego wieku*, gdy Wat przewożony do kijowskiego więzienia zobaczył na dziedzińcu ogromne drzewo: „drzewo, drzewo, drzewo – powtarzam na głos [...]. Pod drzewem, naokoło, liście skręcone w złociste trąbki. Gdybym się mógł zatrzymać i położyć pod tym klonem, wsłuchany w szmery miliona jego liści, w ćwierkania ptaków, w tym ślicznym świetle październikowego zmierzchu, wtedy całe

<sup>17</sup> B. Obertyńska, *W domu niewoli*, dz. cyt., s. 228.

<sup>18</sup> G. Lipińska, *Jeśli zapomnę o nich...*, Warszawa 1990, s. 446.

<sup>19</sup> A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, Kraków 2011, s. 364.

moje zmęczenie, wszystkie zamarstynowskie poty i zmory opadłyby ze mnie. Ale trzeba iść”<sup>20</sup>.

Więżniowie uciekali we wspomnienia, we własne myśli, w literaturę (jak Aleksander Wat w więzieniu na Łubiance). Sposobem ucieczki z obozu, który praktykował Gyurka z *Losu utraconego* Imre Kertesza, było przenoszenie się w wyobraźni do innych miejsc, przede wszystkim do domu. Przypominał sobie codzienne sprawy, jakie go wtedy zaprzętały. Uśmiechał się do wspomnień, zwykłych uczniowskich obaw o złe stopnie czy wyrwanie do odpowiedzi. Spędzał czas, wyobrażając sobie cały dzień w Peszcie; radość przynosiły mu wspomnienia dni złych, z wczesnym wstawaniem, szkołą, byle jakim obiadem, i wszystkich możliwości, których wtedy nie wykorzystał. Największym jednak szczęściem był prawdziwy, nie w wyobraźni, powrót do domu. Barbara Skarga opisała repatriację do Polski: „Jedenaście dni drogi. Humory mamy doskonałe. Nie myślimy o przyszłości. Jakoś to będzie. Grunt wyrwać się z tego piekła. Potem, co Bóg da”<sup>21</sup>.

Przeżycie w obozach ułatwiało umiłowanie życia, ale połączone z akceptacją jego przygodności; niezwykle połączenie pogodzenia się i chęci walki o każdy dzień. Pomimo prób „zabicia w człowieku istoty etycznej” uparte trzymanie się norm moralnych, nieugięcie się przed złem – również pomagało przetrwać. Jest jedno „dobro”, które przyniósł Holocaust. Świadomość, że nieprawdą jest, jakoby człowiek nie miał wyboru. Hannah Arendt pisała: „przeważająca większość ludzi ugnie się [...], ale niektórzy się nie ugną”<sup>22</sup>. Człowiek nosi w sobie „pęknięcie” i jest skłonny zarówno do zła, jak i dobra. Współistnieją one w świecie i tylko my możemy dokonać wyboru. Jan Paweł II pisał: „Tak więc człowiek jest w sobie samym podzielony, stąd całe życie ludzi [...] okazuje się dramatyczną walką pomiędzy dobrem i złem, pomiędzy światłem i ciemnością”<sup>23</sup>. Niezależnie od tego, czy zło ma wymiar radykalny czy banalny – jesteśmy w stanie je

<sup>20</sup> A. Wat, *Mój wiek*, t. 2, dz. cyt., s. 8.

<sup>21</sup> B. Skarga, *Po wyzwoleniu*, dz. cyt., s. 293.

<sup>22</sup> H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 1998, s. 300.

<sup>23</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 11.



rozpoznać, a tym samym – bronić się przed nim i codziennie dokonywać prób odrzucania go oraz zrozumienia otaczającego nas świata.

Szczęście, o którym piszą we wspomnieniach wszyscy wymienieni autorzy, nie jest szczęściem w zwykłym rozumieniu tego słowa. Nie mieści się ani w rozumieniu potocznym, ani filozoficznym. Budzi nasz instynktowny opór. Jak można mówić o szczęściu w tak strasznych warunkach, doznając najstraszliwszych cierpień i upokorzeń? Władysław Tatarkiewicz wymienia cztery rodzaje szczęścia, ale podkreśla, że zadowolenie z własnego życia jest podstawowym jego kryterium. Szczęście rozumiane jako pozytywne wydarzenie czy przeżycie jest tylko szczęściem cząstkowym. Jak wobec tego rozumieć radosne chwile przeżywane przez ludzi w sytuacjach skrajnie trudnych, jak pobyty w więzieniach, obozach czy łagrach? Były czymś nadzwyczaj cennym, rozświetlającym mrok. Mamy to uczucie, tę pewność, że w najtrudniejszych chwilach życia to właśnie krótkie, chwilowe szczęście, ulotne odczucie piękna, odpoczynek, gest życzliwości, błękit nieba – pomagają nam żyć.

Trudno zaakceptować istnienie podobnych odczuć w sytuacji tak godnej współczucia, jak sytuacja obozowa. Jednak, czytając świadectwa ludzi, nie można odrzucić ich chwil radości. Pomagały przeżyć ten straszny czas, a także czas późniejszy, jak Imre Kerteszowi, który aby w ogóle móc unieść dalsze życie, nie chciał już mówić o strasznych chwilach, ale o tych, kiedy doznał tę odrobinę szczęścia, „szczęścia obozów koncentracyjnych”. Czy o takim rodzaju szczęścia pisał w *Losie utraconym*? O tym przecież chciał opowiedzieć w swojej książce – historii killkunastoletniego chłopca, który przeżył koszmar Zagłady. Píše po latach: „Przecież nawet tam, przy kominach, w przerwach między udrękami, też było coś na kształt szczęścia. Każdy pyta tylko o rzeczy trudne, o «koszmary»; choć mnie chyba to przeżycie pozostanie najbardziej w pamięci. Tak, przy najbliższej okazji, kiedy mnie znów zapytają, muszę im opowiedzieć o szczęściu obozów koncentracyjnych”<sup>24</sup>.

Doświadczenia wojenne odrywają od klasycznych definicji metafizycznych i etycznych. Czym jest dobro? A czym zło? Szczęście? Dobrze

<sup>24</sup> I. Kertész, *Los utracony*, dz. cyt., s. 287.

życie? Moralność? Aleksander Wat pisał, że w zamarstynowskim więzieniu najważniejsze były staroświeckie cnoty – dobroć, łagodność, umiar i męstwo. Mówił również o zanikających podziałach między ludźmi, o odkrywaniu zupełnie nowych prawd o sobie samym, ale również o innych. Udręczony tęsknotą i niepokojem o żonę Olę i synka Andrzeja, nie mógł sobie przypomnieć nawet koloru ich oczu. O tym samym pisał Tadeusz Borowski – z obrazu ukochanej dziewczyny zostały mu tylko nieliczne „migawki” i ostatni widok jej postaci przed swoim aresztowaniem. „Myślę o tym i uśmiecham się pobłaźliwie, gdy mi mówią o moralności, o prawie, o tradycji, o obowiązkach... Albo gdy wyrzekają się wszelkiej miękkości i sentymentalizmu, i pokazując pięść, mówią o wieku twardości. Uśmiecham się i myślę, że człowiek zawsze na nowo odnajduje człowieka – przez miłość. I że to jest rzecz najważniejsza i najbardziej trwała w życiu ludzkim”<sup>25</sup>.

Zagłębiając się w świat wojennych wspomnień, doświadczając w wyobraźni strachu i bólu, zaczynamy rozumieć, że szczęście i radość jest wszędzie, gdyż jest w nas samych. Święty Augustyn pytał: „Jakże mam więc szukać szczęśliwego życia? Nie posiadę go, dopóki nie będę mógł słusznie powiedzieć: oto jest wszystko, czego pragnę; szczęście jest tu”<sup>26</sup>.

## Bibliografia

- Arendt H., *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 1998.
- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. D. Grinberg, M. Szawiel, Warszawa 2008.
- Św. Augustyn, *O wolnej woli*, [w:] *Dialogi filozoficzne*, t. 3, Warszawa 1953.
- Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Kraków 2009.
- Barańska E., *Człowiek i świat człowieka. Polityka i jej kryzys w interpretacji Hannah Arendt*, Toruń 2013.
- Borowski T., *Wybór opowiadań*, Warszawa 1983.

<sup>25</sup> T. Borowski, *Wybór opowiadań*, Warszawa 1983, s. 80.

<sup>26</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, dz. cyt., s. 301.

Herling-Grudziński G., *Inny świat*, Warszawa 1995.

Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005.

Kertész I., *Los utracony*, tłum. K. Pisarska, Warszawa 2010.

Lipińska G., *Jeśli zapomnę o nich...*, Warszawa 1990.

Obertyńska B., *W domu niewoli*, Warszawa 2005.

Skarga B., *Po wyzwoleniu*, Kraków 2008.

Wat A., *Mój wiek*, t. 1–2, Kraków 2011.